Nr. 39. Tarnów dnia 19 września 1926. Rok II.

NASZ GŁOS

Tygodnik polityczno-społeczny.

Cena egzemplarza 15 gr. Prenum. kwartalna: w Tarnowie 2 zł. na prowincji 2·50

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: TARNÓW, Ul. SEMINARSKA 7.
WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: JÓZEF PORĘBA.
Redaktor przyjmuje w dnie powszednie od godziny 4. do 5. po południu.

Drobne ogłoszenia za słowo 10 groszy. Ogłoszenia handlowe według obliczeń.

Niemcy w Lidze Narodów.

Już się uprzykszyło wszystkim czytać i dyskutować o Lidze Narodów. Zawiodła nadzieje. Nie spełnia zamierzonego zadania. Miała być instytucją pokoju powszechnego i pojednania i najwyższym Trybunałem rozjemczym w razie sporów i waśni między narodami i państwami — a stała się targowiskiem dyplomacji, targowiskiem genewskiem o władzę silniejszych nad słabszymi. Kto silniejszy, więcej tam może, więcej kupi, lepiej wytarguje.

A jednak.... Nie uprzykszyła się Niemcom. Niby to z niechęcią, a właściwie z przekornym i wyrachowanym uporem, który zmierza do tego by upartego prosić i ciągnąć — weszli do Ligi Narodów i jej Rady. A zanim weszli, już mieli głos decydujący. Bo postawili warunek: wejdziemy do Ligi jako członek stały i nikt inny. I wszystkie kombinacje Anglji i Francji musiały zmierzać do tego, by spełnić to ich pierwsze żądanie. Jeśliby i dalej tak iść miało — to

My musimy baczną zwrócić uwagę na to, co się na targach genewskich Ligi Narodów odtąd dziać będzie, bo idzie teraz o naszą skórę.

I dlatego nam już nie wolno teraz przykszyć sobie zajmowanie się Ligą Narodów.

Bo zresztą gdyby Niemcy weszli do Ligi Narodów w celach pokojowych... Ale tak nie jest. Już w traktacie locarneńskim dowiedli, że chcą odseparować interesy państw zachodnich i Niemiec od interesów państw wschodnich i środkowych. Bo dążeniem Niemiec tak socjalistycznych jak i nacjonalistycznych jest odzyskanie tego, co przez wojnę przegraną utracili. I gazety niemieckie wyraźnie piszą, że ofiara Niemiec przez wstąpienie do Ligi Narodów musi być okupiona rewizją traktatu pokojowego z r. 1919, zwanego wersalskim. A nawet szczegółowo wyliczają, że idzie im o okupowane ziemie nadreńskie, o poprawkę granicy wschodniej (polskiej), o kolonie afrykańskie, o swe mniejszości narodowe w innych państwach, o połączenie z Austrją. Słowem o wszystko, co utracili. A więc między innemi o Śląsk, Pomorze i Poznańskie.

Czyż my możemy teraz być obojętnymi widzami tego, co dziać się będzie na forum Ligi Narodów.

Nie zapominajmy, że Niemcy mają traktat z Rosją, a ta z Turcją. Nie zapominajmy, że mimo haseł rozbrojenia, Niemcy się tajnie zbroją i przygotowują do nowej wojny. I dlatego Polska musi teraz starannie patrzeć na każdy krok Niemiec. Dotąd nie mieli oficjalnego głosu, byli traktowani jako państwo zwyciężone — odtąd są uznani za równorzędną potęgą z państwami zwycięskiemi, mającą równy głos i równe prawa w dyplomacji, a jako stały członek Rady Ligi Narodów mają w stosunku do nas na targowisku genewskiem wyższość kupca-grosisty nad kupcem małym.

Z gospodarki miejskiej p. Rypuszyńskiego.

W numerze 11. br. „Naszego Głosu" wstrzymując dalszy ciąg artykułów o tej gospodarce, oświadczyła Redakcja, że gdy nie będzie gruntownej poprawy w postępowaniu i działalności kierownika Zarządu miejskiego, p. Rypuszyńskiego i innego stosowania się do poleceń i zarządzeń władz przełożonych, sprawę tę na nowo wyprowadzi na porządek dzienny.

IRENJUSZ SZAROTKA.

Moja wycieczka w Pieniny i Tatry.

(Ciąg dalszy).

Dnia czwartego lipca o godz. 2 giej rano byliśmy już w drodze. Wieś spała. Pieniny, nie oblane jeszcze blaskami słońca, otulone mgłą, spały również. Spaliśmy też i my, podobnie jak zając na miedzy, z otwartemi oczyma. Brzegiem potoku Niedzickiego doszliśmy do mostu przerzuconego nad nim. Przechodzimy ten żelazny most i jesteśmy już na stronie czeskiej. Tak polska jak i czeska straż graniczna spały i pomimo, że szliśmy rozśpiewani, żadna do nas nie wyszła (skandal!), co nas później wielu nabawiło kłopotów, a co najgorsze, że czasu wiele zabrało. A czas na wycieczce to skarb wielki i liczy się z nim każdy jak ze złotem. Gdybyśmy tak we wszystkiem i zawsze doceniali wartość czasu, to opływalibyśmy we wszelkim dobrobycie i nie sięgalibyśmy po rozum do drugich, rozumiejących to państw.

Po odpoczynku w Niżnych Szwabach mijamy Czerwony Klasztor położony w widłach Dunajca i potoku nieznanej mi nazwy, a nazwany tak od czerwonego niegdyś dachu. Czerwony Klasztor jest w rażącem zaniedbaniu. Naprzeciw nas, po stronie polskiej, rozsiadły się pełne wdzięku Trzy Korony, najwyższy szczyt Pienin (982 m.). Jesteśmy już w Pieninach.

Wsiadamy do pięciu obok siebie umocowanych, bardzo wąskich łodzi, a te porwane wartkim prądem mkną po seledynowych falach. Samorzutnie wyrywa się z naszych piersi pełen radości śpiew: „Już szemrze..." Ogarnia nas szał upojenia. Jazda ta nie da się porównać z żadną inną, nawet przejażdżka po Trockiem Jeziorze nie jest tyle przyjemną. Piękno Pienin jest tak subtelne, że tylko na najczulszym instrumencie dałoby się wygrać; byłby to koncert nad koncertami. Każda sekunda dostarcza taką obfitość wrażeń, że czasem lata tyle nie dają, a dusza pomimo to nie syta. Co chwilę rzuca nas woda skłębiona w miniaturową przepaść wodospadu lub w ciasną, utworzoną z omszałych głazów bramę. Przez kryształową, w niektórych miejscach bardzo grubą szybę wody dno wapienne widzieliśmy zawsze. W jednem tylko miejscu przesłonia dno niezgłębiona, zielona toń, a woda bystrego Dunajca, pomimo ciasności koryta w tem miejscu, prawie że się nie porusza, co świadczy o nadzwyczajnej głębokości. Miejsce to zwie się: Przeskok Janosika. Janosik, znany z podań rozbójnik góralski, miał Dunajec przeskoczyć w tem miejscu. W niezliczonych gwałtownych skrętach wije się Dunajec głębokim wąwozem Pienin i potęguje już i tak niezrównaną malowniczość i krasę. Po obu stronach wody, wprost od brzegu mkną ku górze smukłe, wapienne ściany turni, porosłe od dołu niemal do szczytu świerkowym lasem. Zieleń tych świerków jest tak świeża i intensywna, jak nigdzie nie spotyka się. Gdzieniegdzie na szmaragdowem tle lasu sterczą i błyszczą jak djamenty wapienne urwiska, co wygląda jak zamki zaczarowanej królewny. Bo też w Pieninach czuje się człowiek jak w tych zamkach z bajek. Nurzająca się w deszczu promieni słonecznych, nieskażona, sielankowa biel turni wapiennych oślepia oko i struny duszy porusza. A struny te wydają tam tak silne tony, że przez szeregi lat ich echo trwa nieprzerwanie i rwie coś w duszy słodko i boleśnie.

Ileż razy mieliśmy to złudzenie, że łódki mkną na niechybne rozbicie i śmierć jadących, bo droga wydawała się zatorowana, filuternie uśmiechniętą granią. Ale gdzież się podziewa woda — czy pod tym szczytem ginie? Prowadzący łodzie górale wykonują zręczny manewr łodziami, a te w gwałtownym skręcie wpadają w nowy, jeszcze piękniejszy wąwóz, jaki się ukazuje zdziwionym oczom naszym. Patrzałem oczarowany pięknem w spienioną wodę i czekałem rychło się wyłonią z topieli Rusałki i otoczą nas swym bajecznym korowodem i swe pieśni zwodnicze rozpoczną. Mijamy najwyższy i najładniejszy po Trzech Koronach szczyt Pienin, Sokolice i kończymy jazdę. Sokolica wznosi się stromą, kilkaset metrów nad poziom wody wysoką turnią. U jej szczytu wytryska źródło i kaskadą wodospadów huczy w przepaści.

Wracamy drogą nadbrzeżną, wiodącą po stronie czeskiej, około 10 m. nad poziom wody. Dunajec bowiem przecina Pieniny na dwie części; część wznosząca się na lewym brzegu należy do Polski, zaś na prawym do Czech. Część polska Pienin jest ładniejsza i większa od części czeskiej. Ładniejsza choćby dlatego, że ma Trzy Korony i Sokolicę. Pieniny składają się z trzech gniazd górskich: Pienin Wielkich, Pienin Małych i Pieninek. Wracając, nie możemy wyjść z podziwu, bo przed nami niby zupełnie nowe szczyty i wąwozy, jakie przed chwilą, jadąc łodzią, pozostawiliśmy za sobą. Te same szczyty i miejsca w górach, widziane z przeciwnej strony czy innego miejsca, przedstawiają się w zupełnie innem ugrupowaniu i w głowie zamęt wywołują nieopisany. W kilku miejscach, wisiały nad nami dachowate skały, mogące służyć w razie deszczu za schronienie. Ze względu na wczesną porę dnia, mało spotykaliśmy turystów. Widzieliśmy tylko przyrodnika, jak patrząc przez szkła odłupywał ostrożnie kawałki skał i zbierał ciekawe rośliny. Wychodząc z Pienin spotykamy uczonego Niemca z Saksonji. Przewodnik nasz wdaje się z nim w rozmowę, a my korzystając z okazji (rzadkiej) wypoczywamy i błogosławimy Niemca za przedłużanie rozmowy. Przeprawiamy się na polską stronę. Zwiedzamy słynną pustelnię i dosięgamy szczytu Trzech Koron. Nie śmiem opisywać widoku, jaki dają Trzy Korony na Pieniny i wijący się wśród nich Dunajec. Po opuszczeniu Pienin twierdziliśmy jednogłośnie, że pod względem piękna nic nie może iść z niemi w zawody. Czy przy tem zdaniu długo zostaliśmy, okaże się wkrótce.

„Jeśliś kochał, walczył, wierzył,
„Poznał prawdę, stwierdził w czynach,
„Przebrnął morze, świat przemierzył,
„Poznaj jeszcze łódź w Pieninach!"

(Pol Wincenty.)

C. d. n.

Ponieważ p. Rypuszyński nie zmienił swego postępowania i dalej prowadzi lekkomyślną i rozrzutną gospodarkę miejską i posunął się do tego stopnia lekceważenia poleceń i zarządzeń władz, że pomimo upływu przeszło pół roku nie wykonał nawet pisma Zarządu powiatowego z dnia 27 lutego br. L. 614. żądającego, aby p. Rypuszyński na pełnem posiedzeniu tymczasowego Zarządu miejskiego zarządził odczytanie wszystkich poleceń, tudzież aby o ich wykonaniu złożył sprawozdanie **do dni 14**. Sądzimy, iż leży w interesie mieszkańców miasta, by byli należycie poinformowani o tem, jak wygląda gospodarka miejska, na którą tyle muszą płacić tytułem rozmaitych danin, opłat i podatków.

Dlatego do niniejszego numeru dołączamy dosłowny odpis tego pisma Zarządu powiatowego, z którego sobie Pp. Czytelnicy „Naszego Głosu" sami wyrobią zdanie o tej arcysmutnej sprawie gospodarki miejskiej.

Tarnowska Kasa Chorych.

Trzecim a raczej głównem zadaniem obecnej obecnej większości socjalistyczno bundowskiej w Zarządzie Kasy Chorych było dążenie do obsadzenia miejsc w Kasie samymi partyjnikami.

Zaczęło się przyjęciem czterech sił na okres wakacji, z czego już dwie umocniono na stałe. To czego nie robią w żadnej instytucji, to jest możliwe w Kasie Chorych. W żadnym bowiem urzędzie państwowym, miejskim lub prywatnym nie przyjmuje się na czas urlopów jakichkolwiek pomocy, ale jedni urzędnicy zastępują drugich. Tego niebyło również w Kasie Chorych w latach poprzednich. Dopiero po ostatnich wyborach, kiedy to prowodyrzy partyjni naobiecywali swym agitatorom posady w Kasie Chorych, znaleziono nową formę przyjęcia: na okres urlopowy. Okres ten już się kończy, a o zwolnieniu przyjętych nic nie słychać. Oni sami opowiadają, że partja musi ich w Kasie utrzymać, a innych oddalić.

Tylko że z tem oddalaniem nie idzie tak gładko. Dotychczas wydalono jednego urzędnika, wypowiedziano nadto dwom, z których jednego wypowiedzenie nie może dotknąć, ponieważ ma kontrakt notarjalny. Co do wydalonego już p. Ulanowicza, to poza tem, że ośmielił się wystąpić z partji socjalistycznej, nie ma obecna większość innego rzeczowego zarzutu. Bo zarzut p. Ciołkosza, że p. Ulanowicz świadczył w sądzie przeciw niemu, jest tylko aktem niskiej zemsty. Jeżeliby bowiem p. Ulanowicz przysiągł fałszywie przeciw p. Ciołkoszowi i tow., to ci, nieprzywykli do chrześcijańskiego przebaczenia, napewno byliby go już ciągali po sądach. A dowodzenie, że sprawa o nadużycia wyborcze upadła, nie mówi jeszcze o fałszywości zeznań świadków. Dla przypieczętowania taktyki socjalistyczno - bundowskiej względem pracowników trzeba podnieść, że p. Ulanowicza przyjął właśnie były Zarząd socjalistyczny z p. Ciołkoszem na czele, że przyjął go w charakterze kontrolora chorych, że dla jego pracowitości tenże Zarząd udzielił mu stabilizacji, a nadto uznał go zdolnym do służby kancelaryjnej i że później, gdy p. Ulanowicz nie miał przekonania pozostać nadal czerwonym —ogłosił go p. Ciołkosz wykrętnie za nieodpowiedniego do służby kancelaryjnej. Cóż się tedy stało ze stabilizacją na kontrolora? W którym urzędzie tak postępują z pracownikami? P. Ulanowicz został ze względów partyjnych zwolniony bez wszelkiej odprawy pieniężnej, bezlitośnie, w sposób skrajnie burżuazyjny. Tak postępuje partja, broniąca proletarjatu. Nie stać ją nawet na pozór sprawiedliwości.

Na miejsce p. Ulanowicza przyjęto dwóch partyjników. Na miejsce byłego sanitarjusza, który sam ustąpił a który spełniał równocześnie funkcje dozorcy kamienicy i obsługacza—przyjęto troje ludzi również partyjnych, każdego do osobnej czynności. A więc zwolniono jednego a przyjęto 10 ludzi. Zaciekawi niejednego, co tyle nowych sił robi w Kasie. Obecny dyrektor Kasy p. Dr. Mildner tłómaczy, że za poprzednich rządów p. Kom. Pieczyraka i tymcz. zastępstwa p. Żarka zostało tyle zaległości we wszystkich działach Kasy Chorych, że wszyscy ci nowo przyjęci mają co robić, a nadto że personal obecny nie zupełnie jest odpowiedni i stąd trzeba wiele też czasu stracić na poprawki n. p. w księdze „saldo conti."

Nas to nie dziwi. Pomimo wielokrotnych upomnień Okr. Urzędu Kas Chorych nie rozpisuje się w Kasie konkursów na opróżnione posady ale obdziela się je według klucza i umowy przedwyborczej pepesowsko - bundowskiej. I tak na stanowisko kierownika filji w Dąbrowie popierano z całych sił kandydata nie mającego ukończonych 4 kl. szkoły powszechnej i tylko przy równości głosów rozstrzygający głos prezesa Kasy p. Ciołkosza nie dopuścił do skandalicznej nominacji. Tego kandydata przyjęto jednak później na kontrolera, jako podobno obdarzonego wyjątkową inteligencją.

C. d. n.

NOWE WARUNKI DOZORCÓW DOMOWYCH.

Zeszłoroczne warunki, ujęte orzeczeniem Nadzwyczajnej Komisji Rozjemczej wykazywały braki, jakie ujawniały się w praktyce i podczas rozpraw sądów rozjemczych. Celem usunięcia tych braków, jak również niejasności, a wreszcie celem zmniejszenia bolączek, które trapią tę gałaź pracowników, żyjących w Tarnowie w większości w okropnych warunkach zeszli się za pośrednictwem Inspektoratu pracy w czerwcu b. r. delegaci związków zawodowych tak chrześcijańskich dozorców domowych, jak i klasowych wraz z delegatami właścicieli domów. Niestety do ugody dobrowolnej nie przyszło skutkiem oporu właścicieli realności przeciw jakiejkolwiek zmianie. Wobec tego musiał Inspektorat Pracy zwrócić się Ministerjum Pracy i Opieki Społecznej o naznaczenie Nadzwyczajnej Komisji Rozjemczej. Trzeba przyznać, że w porównaniu z zeszłorocznym biegiem tej sprawy naznaczenie Komisji rozjemczej nadeszło dość szybko. Należy to zawdzięczyć Inspektorowi Pracy p. inż. Witoszyńskiemu, który energicznie, bez zwlekania wszelkie sprawy naprzód posuwa i załatwia.

Tegoroczna Nadzwyczajna Komisja Rozjemcza w osobach p. in. Witoszyńskiego, jako przewodniczącego i przedstawiciela Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, p. Bodeńskiego, naczelnika Sądu pow. z ramienia Min. Sprawiedliwości i p. Jaegermana, zast. starosty z ramienia Min. Spr. Wewn., zebrana w dniu 19 sierpnia w biurze inspektoratu Pracy po wysłuchaniu obu stron w kwestjach spornych, opierając się na zeszłorocznem orzeczeniu, poczyniła w nim zmiany w ośmiu punktach na korzyść dozorców domowych, a w trzech na korzyść właścicieli domów.

Jednej najważniejszej bolączki nie usunięto. Pozostawiono właścicielom prawo wypowiedzeń trzechmiesięcznych Pozornie zdaje się być to słuszne. Mieszkanie służbowe nie podlega ochronie lokatorskiej. Ale tu właśnie tkwi największa bolączka. Wypowiadają bowiem właściciele dozorcom służbę najczęściej z tego powodu, że dozorca żąda wynagrodzenia w myśl przyznanego mu przez delegatów ministerstw orzeczenia. To jest stale powtarzającym się faktem. Dozorca podaje wówczas właściciela do komisji rozjemczej z żądaniem zapłaty za miniony okres Właściciel obstawia się świadkami, sprawa się wlecze i najczęściej dozorcę wyrzucają na bruk na mocy nie dającego zaczepić się wypowiedzenia i eksekucji sądowej wcześniej, niż sądy rozjemcze czy inne przysądzą temu dozorcy należną mu płacę. Gdzie on ma się wyprowadzić wobec braku mieszkań, albo co gorzej za co? Gdyby miał wyrównaną należność za posługi dozorcy domu — znalazłby jaki kąt. I dlatego należało, tak jak zrobiono w Krakowie i w wielu innych miastach, albo przedłużyć wypowiedzenie dla tych nieszczęśliwych, których ochrona lokatorska nie broni, na okres półroczny, albo przynajmniej przedłużyć go dotąd, dopóki właściciel nie wypłaci dozorcy za jego pracę.

I trzeba tu napiętnować, że jeżeli do tego nie przyszło, to przysłużył się znowu p. radca Gutowski, który walczył w obronie wszystkich właścicieli, jak lew lub tygrys (powinni mu za to co kazać—przyp. zecera) bo wszystkich dozorców chciałby zrobić czerwonymi, bolszewikami, przestępcami, gdyż śmią podobnie jak właściciele żądać dla siebie praw ochronnych i usunięcia niesprawiedliwości.

Winni w tej sprawie są też tarnowscy socjaliści, którzy na posiedzenie komisji nadzwyczajnej wysłali nie—jak zawsze ludzi obeznanych i z ustawodawstwem robotniczem i z taktyką p. Gutowskiego—ale w tym decydującym momencie wysunęli na delegatów dwóch nic nie znaczących prostaczków, którzy ani pojęcia nie mieli o całej sprawie, ani zabrać głosu nie potrafili tak, że cała obrona spoczęła na delegacie Chrześć. Związków Zawodowych p. Hofmanie, sekretarzu z centrali krakowskiej. Jemu też i tylko jemu należy zawdzięczać nietylko tych kilka poprawek do zeszłorocznego orzeczenia, ale obronę honoru dozorcy i jego godności ludzkiej, którą darmo stłoczyć się usiłował p. Gutowski. Możeby tak jednak p. Gutowski jako reprezentant właścicieli zajął się podniesieniem tych właścicieli realności, z których za wielu na przestrzeni Koszary pogwizdowskie — Grabówka trzymają jako dozorców upadłe dziewki, bo im nic płacić nie potrzebują a na wszelkie wybryki pozwalają.

Posiedzenie i wynik Komisji rozjemczej okazały, że w Tarnowie bronią dozorców jedynie Chrześć. Związki zawodowe, że socjaliści lecą tylko na wybory, głosy, politykę i wkładki i że bez ich zawodówek i bez ich pomocy, dozorcy i wogóle robotnicy obejdą się, bo w organizacji chrześcijańskiej mają jedyną, rzetelną pomoc, jak to wykazała również dotychczasowa praca zawodówek Chrześcijańskich. *S.*

Kilka słów o życiu Strusiny.

Zdaje się na pozór, że poza tak bardzo już głośną Młynówką, poza już przysłowiowemi ciemnościami, pińskiem naprawdę błotem, czasem poza hucznem weselem lub tam gdzieś niekiedy odzywającemi się z wieczora tęsknemi a swojskiemi dźwiękami harmonji—nic już na tej Strusinie nie ma, zasługującego na trochę uwagi. W istocie jednak sprawa tak bardzo źle się nie przedstawia. Jak wszędzie, i tam życie jakieś być musi, może nie wre ono z siłą ale istnieje i wątłym tli się płomieniem. Od czasu zaś do czasu, sporadycznie wybucha ono silniej, pełniej i głośniej nieco, dając tem niezbite świadectwo swego istnienia.

Ogniskiem, w którem życie Strusiny żarzy się i błyska jest T-wo gimn. Sokół II. i mieszcząca się w jego budynku Kasa Stefczyka. Te dwie instytucje są na Strusinie jedynemi placówkami pracy narodowej i społecznej, świadomemi swych zadań i celów. Budzą ona potrzebę postępu, zaciągają i zaprawiają zastępy tamtejszych obywateli do pracy społecznej i wyciskają wyraźne piętno na całem życiu Strusiny. Sokół skupiając pod swemi sztandarami wielką liczbę tamtejszych obywateli-gospodarzy, prowadzi wcale ożywioną działalność kulturalno-towarzyską, wypełniając w ten sposób jako tako oddawna odczuwaną dotkliwą lukę. Prezesem do niedawna Sokoła II. był poważny, doświadczony, przejęty prawdziwie ideą sokolą, p. Stanisław Ślisz, dziś zaś nim kieruje, dobrze już nam znany w organizacjach zawodowych naszego miasta, dawny zasłużony gospodarz Sokoła a obecnie jego dobrze zasługujący się prezes p. Grzegorz Myszka.

Drugą poważną instytucją, jak już wspomnieliśmy jest Kasa Stefczyka. Cieszy się ona na Strusinie wielką popularnością i zaufaniem, czego dowodem są obficie wpływające do niej wkładki oszczędności. Udziela ona licznych pożyczek i swą gorliwą a bezinteresowną pracą każdemu stara się w miarę swych sił i zasobów przyjść z wydatną pomocą. Dyrektorem tej Kasy jest p. Jan Banek. Nie żądny za swą pracę rozgłosu, rozsądny, łagodny a energiczny, zasłużony a skromny, nieugięty i niezmordowany w pracy – oto jego zalety, które wznoszą Go wysoko i wśród ogółu wyróżniają. Prezesem Rady Nadzorczej tejże Kasy jest p. Radca Jan Weryński znany ze swej tyluletniej działalności w Tarnowie, a na Strusinie założyciel Sokoła II. i Kasy Stefczyka. To są naczelne osoby pracujące w tych instytucjach. Oprócz nich jest jednak na Strusinie cały szereg osób, które swą pracą wybiły się z pośród ospałego ogółu tamtejszych obywateli i przez to zasługują na wyszczególnienie. Na pierwsze miejsce z nich wybija się miła postać delegata Strusiny p. Michała Pisza. Bierze On bardzo żywy udział we wszystkich spra ach i instytucjach na Strusinie i swą uczynnością i przystępliwością zyskał sobie u tamtejszych starszych obywateli poważanie a u młodzieży strusińskiej, dla której jest prawdziwym przyjacielem, zjednał sobie jej gorącą cześć i szczere uznanie. Dalej można spostrzec wyróżniających się: trzeźwego i upartego Jana Wróblewskiego, (z ul. Głowackiego), wytrawnego i doświadczonego Stan. Michalskiego, imponującego Stan. Smalca, porywczego Józefa Stradę i wielu innych. Szkoda wielka, że ich jest tak mało, że ich ogół nie naśladuje i szkoda, że tylu obywateli tamtejszych jest jeszcze obojętnych i biernych, z którymi wspólnemi si;

Zarząd powiatowy o gospodarce miejskiej p. Rypuszyńskiego.

Tarnów, dnia 27./II. 1926. L. 614.

Z Zarządu powiatowego w Tarnowie.

Do tymczasowego Zarządu miejskiego do rąk P. Komisarza inż. Janusza Rypuszyńskiego w Tarnowie.

Zarząd powiatowy w Tarnowie przesyła w załączeniu odpis sprawozdania swej komisji lustracyjnej, która na skutek reskryptu Wojew. w Krakowie z dnia 7/XI. 1925. L. V. 5270 ex 1925. oraz reskr. tymcz. Wydz. Samorz. we Lwowie z dnia 9/XII. 25. L. 55587. I. po myśli postanowień § 101 i 105. ust. gminnej z r. 1889. przeprowadziła lustrację gospodarki gminy miasta Tarnowa i zbadała zarzuty członków miejskiej Komisji rewizyjnej ks. Dr. Myśora Wł. i prof. Schantrocha R. przeciw działalności Kierownika tymcz. Zarządu miejskiego, inż. J. Rypuszyńskiego a po zbadaniu odpowiedzi kierownika tymcz. Zarządu miejskiego, inż. Rypuszyńskiego na udzielone mu w odpisie zarzuty poleca Tymczasowemu Zarządowi miejskiemu:

1) aby na przyszłość bezwarunkowo dopilnował, by wszelkie zaliczki, a więc i zaliczki na koszta podróży były wyrachowane najpóźniej do dni 14 po odbyciu podróży bez wzgiędu na to, kto podróż przedsięwziął, a to po myśli postanowień § 34. instrukcji rachunkowo kasowej dla miast objętych ustawą z dnia 13/3 1889. Dz. U. Kraj. Nr. 24., tudzież by koszta podróży obliczone były ściśle po myśli postanowień rozporządzenia Rady ministrów z dnia 16/7 1926. Dz. U. R. P. Nr. 72. poz. 703.

Różnicę pomiędzy w ten sposób obliczonemi kosztami podróży, a kosztami przez inż. Rypuszyńskiego i inż. Zawadzkiego polikwidowanemi, należy ściągnąć i wnieść do Kasy miejskiej, względnie do Kasy elektrowni. (Wyniesie to około 1000 zł. D. R.)

2) aby ściągnął od inż. Ryp. wszelkie wydatki poniesione przez Kasę elektrowni na kupno samochodu osobowego po odpowiedniem ich przewalutowaniu i oprocentowaniu. (Będzie to suma około 12.000 zł. D. R.)

3) aby remuneracje, o ile one mogą wogóle mieć miejsce, przyznawał tymcz. Zarząd miejski a nie sam Kierownik, przyczem ściśle przestrzegać należy postanowień Okólnika Min. Spr. Wewn. z dnia 19/12 1925. Nr. S. F. 385. ex 1925. udzielonego tymczasowemu Zarz. miejsk. do wiadomości reskr. Woj. w Krakowie z dnia 28/2 1925. L. A. S. 6924/25.

4) aby przez częstą kontrolę swej Komisji rewizyjnej pilnował, by kierownik tymcz. Zarz. miejsk. nie czynił zbytecznych wydatków.

5 i 6) aby na najbliższem swem posiedzeniu oznaczył wysokość kwoty, którą kierownik tymcz. Zarz. miejskiego będzie miał prawo sam bez uchwały asygnować zarówno z funduszów miejskich jak i zakładów miejskich, oraz dopilnował, by zakupiona w cegielni mieszczańskiej cegła została odebraną. (Tu straci gmina kilka tysięcy złotych D. R.)

7) by bezzwłocznie rozpisał ponowny konkurs na posadę budowniczego miejskiego, przyczem rozstrzygnąć należy przedtem kwestję, czy posada ta ma być obsadzoną architektem czy inżynierem.

8a i b) aby na przyszłość wszelkie roboty budowlane miejskie **bezwarunkowo** oddawał w przedsiębiorstwo na podstawie planów i kosztorysów, oraz licytacji ofertowej zatwierdzonej przez tymcz. Zarząd miejski, oraz by wydał odnośnym fuukcjonarjuszom polecenie sporządzenia listy pracy robotników, któreby uwidoczniały osobno robociznę murarską, ciesielską i ziemną.

8c) aby przyspieszył ukończenie pertraktacji co do nabycia na własność gminy reszty części budynków za katedrą.

8d) aby komisyjnie zbadał stan ratusza a w szczególności wieży ratuszowej i dalszą restaurację ratusza prowadził tylko w miarę rozporządzalnych w budżecie gminnym na r. 1926, na ten cel przewidzianych funduszów.

8e) aby dla uniknięcia marnowania czasu przez robotników zajętych przy robotach gminnych zarządził odpowiednią kontrolę tychże.

8g) aby wobec tego, że lodownia w piwnicy hotelu Bristol jest niepotrzebna, zabrał materjał gminny z lodowni. (Kosztowało to gminę około 400 zł. D. R.)

9) aby czuwał nad tem, by plany wszelkich robót gminnych sporządzane były przed ich rozpoczęciem.

10) by wezwał Wł. Bracha do bezzwłocznego przeprowadzenia własnym kosztem pomiarów gruntów miejskich pod tor kolejowy zajętych, celem uregulowania należytości gminy i jego własnych.

11) by bezzwłocznie zwołał komisję złożoną z ludzi fachowych, którąby się zastanowiła nad sposobem dalszego prowadzenia gospodarki na folwarku w Klikowej, a mianowicie czy ma

on być prowadzony we własnym zarządzie czy też wydzierżawiony. (W r. 1925 dopłaciła gmina do tej gospodarki 1840 zł. 86 gr. D. R.)

12) aby bezzwłocznie uzupełnił skład Komisji ogrodowej i zwołał ją na posiedzenie celem uchwalenia wytycznych dla prowadzenia ogrodu w r. 1926 i na przyszłość, kontrolę zaś nad fachowem prowadzeniem ogrodu, nad cieplarniami i inspektami powierzył fachowemu członkowi komisji p. Drewce, dyr. szkoły ogrod., który zarazem unormowałby sposób prowadzenia rachunków przez ogrodnika miejskiego i kontrolę tychże analogicznie do sposobu prowadzenia rachunków w szkole ogrodniczej. Ponadto tymcz. Zarząd miejs. dążyć winien do ogrodzenia ogrodu, sporządzenia w nim ławek tylko nie betonowych, gdyż te są niehygieniczne i do uregulowania sprawy rowu wzdłuż północnej granicy ogrodu, gdyż rów ten w gorącej porze roku zatruwa powietrze w ogrodzie i jest rozsadnikiem różnych chorób.

13) aby, oile w r. 1926 nie przystąpi do budowy, grunt zakupiony na Małej Strusinie odpowiednio zużytkował.

15 aby Spółce mieszkaniowej dla miast bezwarunkowo wydał zatwierdzone plany na budowę w myśl orzeczenia Zarządu pow. z d. 10/7 1924 L. 1880/24.

16) by wezwał Kierownika tymcz. Zarządu miejskiego, by do dni 14 przedłożył wyrachowanie z aprowizacji przez niego prowadzonej w r. 1924 i 25 łącznie ze zbożem z folwarku w Klikowej na ten cel pobranem. (Brakuje wyliczenia się ze sumy około 3.000 zł. D. R.)

17) by wezwał Gazownię Miejską do bezwłocznego uregulowania jej pretensji do inż. Ryp. i pretensji tegoż za dostarczony materjał drzewny do budowy fabryki gazu wodnego (Pretensja gminy do p. Ryp. wynosi od 5 lat z górą kwotę 1304 zł. 81 gr. D. R)

18) aby dodatkowo wziął pod uchwałę wydatek kwoty 70 zł. dla robotnika Pióro, który ma być majstrem ciesielskim i dozorcą robót miejskich w różnych, odległych nieraz od siebie punktach miasta przeprowadzanych,

19) skoro większe roboty miejskie będą wykonywane na podstawie planów i kosztorysów w drodze licytacji ofertowych w przedsiębiorstwo oddanych, zarzut niezamykania rachunków sam przez się odpadnie,

20) aby przeprowadził komisyjnie zbadanie na podstawie porównania wydatków gminy z lat dawniejszych, czy nie byłoby dla gminy korzystniejsze oddawanie robót kowalskich jednemu z kowali w mieście w drodze ofertowej,

21) by dołożył wszelkich starań, aby budowa rzeźni w r. 1926 przyszła do skutku,

22) poleca kierownikowi tymczas. Zarz. miejskiego, inż. Ryp., aby przy załatwianiu spraw miejskich stosował się ściśle do postanowień ustawy gminnej z dnia 13/3 1889.

23) aby wobec tego, że szkoła żeńska imienia Hoffmanowej na Strusinie mieści się w budynku starym, zniszczonym i nie odpowiadającym warunkom zdrowotnym dla szkół przepisanym, wziął pod rozwagę sprawę gruntownej naprawy tejże.

24) aby odniósł się do kompetentnych władz o udzielenie zezwolenia na urządzenie cmentarza na gruntach zakupionych w Chyszowie i w miarę funduszów przystąpił w r. 1926 do urządzenia cmentarza i dojazdu do niego.

Ponieważ wiele rubryk budżetu gminnego na r. 1925. zostało przekroczonych, a niektóre z nich nawet znacznie, Zarząd pow. w T. wzywa tymczasowy Zarząd m., aby za pośrednictwem swej Komisji rewizyjnej i przy pomocy wykazów kontrolnych, przez Kasę miejską każdego miesiąca przedkładanych, czuwał nad ścisłem przestrzeganiem granic uchwalonego na r. 1926 budżetu gminnego. (W r. 1925 przekroczył p. Ryp. budżet o przeszło 410.000 zł. D. R.)

Zarząd pow. poleca dalej tymczasowemu Zarządowi Miejskiemu wykonanie wszystkich poleceń tymczasow. Wydziału Samorządowego we Lwowie wydanych reskryptem z dnia 16/IV/1925, L. 10564/I, po lustracji gminy w dniach 25/I — 29/II 1925 przeprowadzonej, a wreszcie do zastosowania się do wskazówek tutejszego sprawozdania, dotyczących Kasy miejskiej i zakładów miejskich, co do prowadzenia dzienników, sporządzania inwentarza, zaliczek na płace i t. d. i zredukowania zbędnych sił w Kasie miejskiej i w zakładzie wodociągowym.

Nakoniec Zarząd pow. poleca p. kierownikowi tymcz. Zarządu Miejsk., **aby na pełnem posiedzeniu** tymcz. Zarządu Miejskiego zarządził odczytanie wszystkich powyż podanych poleceń, tudzież, aby o wykonaniu złożył sprawozdanie do dni 30.

Z Zarządu powiatowego:

Komisarz rządowy: *Zułkiewicz* m. p.

Nakładem Wydawnictwa „Naszego Głosu". — W drukarni Ludwika Styrny w Tarnowie.

trakcie krakowskim, obok krzyża, przy rozstajnych drogach. Nieznajomi mieli ze sobą łańcuch mierniczy, busolę i mapę. Odmierzyli około 350 łokci, zatoczyli półkole i ostatecznie zatrzymali się pod starą brzozą na gruncie gospodarza Stanisława Cacyka. Przyniesionemi z samochodu łopatami zaczęli kopać ziemię dokoła brzozy. Pracowali około pół godziny i ostatecznie wydobyli ciężką okutą skrzynię oraz żelazną szkatułkę. Nie wdając się z nikim w rozmowę, odjechali. — Scenę tę widzieli dwaj mieszkańcy Brzozówki, gospodarze: Jan Smajda i Franciszek Gwiazda. Na miejscu we wsi udało się zebrać od kilku starców następujące informacje: W roku 1863 podczas odwrotu grupy partyzantów z Miechowa na Kraków, kasjer powstańczy Cheliński, b. plenipotent Wielopolskich, miał zakopać wielkie skarby na gruntach Brzozówki. Po powstaniu okoliczni mieszkańcy niejednokrotnie czynili poszukiwania, jednak bez skutku. Dodać wypada, że dzisiejsze gospodarstwo Cacyka należało przed laty do Wielopolskich. Nikt nie zanotował numeru tajemniczego auta.

Żeby nie twierdzono, że takiej książki w czytelni T. S. L. niema, prostujemy pomyłkę jaka się zakradła do artykułu poprzedniego numeru p. t. „T. S. L. w objęciach Jojny“. Książka pod obecnym kluczem jest napisana przez Koreywę (nie Korcywę).

Jaka „Praca“ — taka „Prawda“. Ma Kraków „Głos Publiczny“ i „Wolne Słowo“ — dlaczegóżby nie miał ich mieć Tarnów. Najciekawsze, co wzajem o sobie piszą ci, którzy do niedawna wspólnie kompanowali. Powtarzać szkoda. Wystarczy podać wyzwiska z „Pracy“ na „Prawdę“: „szmata brukowa, zmyślone szkandale, próżniaki i złodzieje literaccy, wypędek z gimnazjum, znany z różnych afer“ i grzeczności z „Prawdy“ na „Pracę“ „analfabeto, szujo, szantażysto, drabie, oddaj zarzutkę“ i t. p.

Zbiórka uliczna, urządzona staraniem P. T. Pań i Panów w niedzielę, dnia 12 września b. r. na rzecz Domu dla nieuleczalnych w Tarnowie przyniosła dochodu: 356 Zł. i 20 gr., którą to kwotę wręczoną przez Wną p. W. Szypulinę podpisany odebrał i niniejszem PT. Komitetowi i wszystkim PT. ofiarodawcom najserdeczniej dziękuję za życzliwe poparcie naszej instytucji.

Za Wydział Tow. św. Filomeny
Ks. Inf. Walczyński
prezes.

ZE SPORTU:

Wawel (Kraków)—**Tarnovia-Metal** (komb.) **4:2 (2:1)**

Niedziela 12 bm. zawody przyjacielskie na boisku Tarnovi, które przyniosły klęskę. Gra sama obfitowała w nader interesujące momenty i stała pod znakiem przewagi gości po pauzie. Wawel zdobył dwie bramki z rzutu karnego, a dwie z własnego wypracowania. Bramki dla Tarnovi zdobyli Śledź 1 i Gryglewski 1. Z wyjątkiem bramkarza z Metalu, który brawurowo obronił wiele groźnych strzałów i ocalił swoją drużynę przed większemi jeszcze klęskami, reszta tarnowskich szermierzy grała lekkomyślnie. Sędzia z Krakowa kaloszował.

Tarnovia II. — Jutrzenka 4:1 (1:0)

Sobota 11 bm. zawody przyjacielskie. Do pauzy gra otwarta, dopiero po pauzie przewagi Tarnovi, która przybiera tempo i zdobywa 4 bramki.

Z wydawnictw.

„Rząd pracy“. Spieszymy podzielić się z czytelnikami nowością, jaka spotkała Tarnów i zapewne też i inne miasta. Oto tak Redakcja »Naszego Głosu«, jakoteż kilkadziesiąt osób z szeregów inteligencji otrzymało broszurę, zawierającą exposé premjera prof. Dra K. Bartla, wygłoszone w sejmie dn. 19 lipca br. drogą przez Starostwo z następującem pismem urzędowem: „Wskutek zarządzenia Prezydjum Rady Ministrów z dnia 7 sierpnia 1926 L. 11223 przesyłam Panu jeden egzemplarz Exposé Pana Premjera — Prof. Dr. Bartla wygłoszonego w Sejmie dnia 19 lipca 1926 r. celem zaznajomienia się z zamierzeniani i linją postępowania Rządu“.

Broszurka zawierająca 29 stron druku, na gładkim papierze, w szarych miękkich okładkach, tłoczona w Drukarni Państwowej w Warszawie jest bądź co bądź unikatem w propagandzie polityki państwowej i ciekawym okazem bibljograficznym. Treści przytaczać lub streszczać niema potrzeby. Mowa ta bowiem znana jest czytającemu ogółowi z pism. Dziwi nas tylko, że mów premjerów poprzednich gabinetów nie rozsyłano Były niektóre również ciekawe. Widocznie nie doceniano należycie znaczenia propagandy. Obecny krok rządu spotka się zapewne z powszechnem uznaniem.

Samotną, inteligentną **panią** przyjmie **na mieszkanie** wspólne właścicielka, starsza kobieta samotna **na dogodnych warunkach**. Zgłoszenia: Przecznica Strusińska 11.

Karolina Bryk z Lisiej Góry, sierota 27 lat, chora na umyśle, blondyna, ubrana w bluzkę czarną i spodnicę czarną, fartuch niebieski, chustkę lnianą czarną, żakiet granatowy, boso, **zaginęła** na początku sierpnia b. r. Ktoby wiedział o jej pobycie, niech da znać do Redakcji.

Nakładem Wydawnictwa „Naszego Głosu“. — W drukarni Ludwika Styrny w Tarnowie.